

# Jerzy Pelc

---

## Ś. p. Mieczysław Rybarski [nekrolog]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 37, 376-379

---

1947

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w prostych słowach szlachetność jego charakteru, jego pełen bezinteresownej życzliwości, wyrozumienia i ofiarności stosunek do człowieka, jego opiekuńczą przyjaźń dla uczniów.

Gdy stoi się nad jego świeżą jeszcze mogiłą, buntująca się przeciw twardej rzeczywistości myśl zadaje natarczywe pytania: Czy istotnie odszedł całkowicie i na zawsze? Czy nic nie pozostanie z jego czynów i myśli? Osobiście znajduję na te pytania jedną odpowiedź. Odszedł z tego świata pozornie, aby żyć na nim nadal — tak jak dotychczas — podwójnym życiem. Jednym racjonalistycznym, zamkniętym w księgach jego bogatego dorobku naukowego, drugim wdzięczniejszym, bo oprzemienionym głęboką sympatią i przywiązaniem licznych serc ludzkich.

*Lukasz Kurdybacha*

### Ś. P. MIECZYŚLAW RYBARSKI

W styczniu roku 1947 zmarł w Żywcu dr Mieczysław Rybarski, długoletni profesor historii literatury polskiej w Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, po wojnie wicedyrektor tej uczelni, wychowawca i przyjaciel wielu pokoleń młodzieży. Siły nadwątlone nazbyt srogimi doświadczeniami losu lat okupacji, zesłaniem do Rzeszy po Powstaniu Warszawskim i wytężoną pracą nad odbudową nowej szkoły polskiej nie zdołały się oprzeć ciężkiej chorobie — śmierć tę, mimo iż przyszła w pokojowych już latach i w domu rodzinnym, dołączyć przyjdzie do długiego szeregu strat wojennych, bo niewątpliwie jest ona rezultatem nieszczęść i przejść przeżytych przez Zmarłego w okresie 1939—1945.

Mieczysław Rybarski, syn Antoniego i Albertyny z Wielebnowskich urodził się w Żywcu, dnia 5. II. 1892 r. Pogodę i spokój podżywieckich gór lesistych i pagórków utrwalił we własnym usposobieniu i udzielał innym w jasnym uśmiechu czystych, niebieskich oczu. Władz mocną z ziemią lat dziecińczych zachował w mowie z góralska twardej i barwnej, w chłopskiej, słowiańskiej urodzie, w sile dłoni dużych, jakgdyby nawykłych do pługa i nawet, w przypadkowym może, a jednak z tradycją pokoleń wielu zgodnym, powrocie na ziemię ojców tuż przed śmiercią.

Wspomnienie o człowieku narzuca przede wszystkim dwa wrażenia, które każdy musiał odnieść z obcowania ze Zmarłym — szlachetnej prostoty i niezwykłej prawości. Dwie te cnoty charakteru, który łączył w sobie cechy nieczęsto spotykane w parze — bezkompromisową, nie wolną od pewnej surowości, siłę i ciepłą, łagodną, pełną uczuciowości dobroć — płyną chyba ze źródła głównego, które ożywiało psychikę tego człowieka: z żarliwej wiary religijnej, katolickiej i polskiej zarazem, bo kult Boga spletał się w niej z miłością Ojczyzny, z wiary, która wiodła do gorliwych, pobożnych, ortodoksyjnych praktyk religijnych.

Był też Mieczysław Rybarski, zgodnie z wyznawanymi zasadami wzorowym ojcem rodziny i doskonałym kierownikiem młodzieży.

W ciągu lat trzydziestu swej działalności nauczycielskiej, której etapami Tlumacz, Żywiec, a od roku 1928 — Warszawa, potrafił nie tylko wyzyskać w pracy sumiennej i dokładnej wiadomości zdobyte podczas studiów nad filologią polską i klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale stale dodawał nową wiedzę do dawnej i poprzez wnikliwą lekturę nieustannie rewidował przyjęte przez się poglądy, obserwował postęp nauki, a nierazkrodo trzymał się pierwszych szeregów, które formowali jej pionierscy, aktywni pracownicy. Tak np. w latach dwudziestych, wbrew dziedzictwu filologicznemu ukończonej uczelni, głosił na łamach *Przeglądu Humanistycznego* potrzebę położenia największego nacisku na stronę estetyczną w nauczaniu literatury pięknej<sup>1)</sup>.

Studium jej i charakter dydaktyczny pojmował niezwykle szeroko i głęboko, słusznie upatrując w lekturze i analizie dzieł sztuki słowa niepoślednią okazję do ćwiczeń w psychologii, logice i estetyce, źródło wiadomości o języku, kulturze narodowej i ogólnoludzkiej, a wreszcie czynnik rozwijający uczucia religijne, patriotyczne i moralne.

W mądrym i sugestywnym uwydatnianiu tych trzech ostatnich wartości literatury pozostał do końca życia pojętym i wiernym uczniem Ignacego Chrzanowskiego. W drobiazgowym i gruntownym wykładzie dobrego filologa potrafił fakty i wiadomości „prze-poić ciepłem własnego serca“ i „wesprzeć tężyzną własnego charakteru“, czyniąc swój przedmiot „ośrodkiem wychowania“<sup>2)</sup> humanistycznego, patriotycznego i moralnego.

Wysokie wymagania, jakie u progu swej kariery nauczycielskiej stawiał pracy polonisty gimnazjalnego<sup>3)</sup>, w której pragnął widzieć nie zawód, lecz powołanie, realizował z biegiem lat konsekwentnie, uparcie, odważnie, nie pomniejszając miary młodzieńczego ideału, ani dopuszczając myśli o kompromisie czy rezygnacji.

Gdy w latach przedwojennych, mimo trudności finansowych, jakie nastroczało utrzymanie dużej rodziny, wykonywał swą pracę w dwóch nieraz szkołach z tą samą energią i dokładnością, zawsze ku pożytkowi młodych umysłów i polepszeniu serc, pełniąc ciężką i odpowiedzialną służbę społeczną, z nadejściem okupacji pojął swe zadania jako istotny czyn patriotyczny i jeden z pierwszych stanął do pracy na tajnych kompletach.

<sup>1)</sup> Rybarski Mieczysław, *Strona estetyczna w nauczaniu polskiej literatury pięknej w szkole średniej. Przegląd Humanistyczny*, I, 1922, tom I, s. 101—128.

<sup>2)</sup> W cudzysłowach podaję własne określenia Rybarskiego z cytowanego artykułu.

<sup>3)</sup> Porównaj cytowany artykuł w *Przeglądzie Humanistycznym* 1922.

Pamięć o tym, jakim był wychowawcą i nauczycielem warszawskiej szkoły podziemnej, jak bojowy wyraz dawał swemu patriotyzmowi, ile okazał odwagi i hartu ducha, pozwala Go zaliczyć do szeregow żołnierzy Polski Walczącej.

Jako przewodnik duchowy młodzieży wskazywał jej konieczność walki kulturalnej na równi ze zbrojną, a mowę polską jako skarb i wartość w tej walce najcenniejszą, a zarazem i broń nieodpartą. W roku 1941, który upamiętnił się w Warszawie pierwszymi wielkimi nasileniami terroru niemieckiego, nawoływał głośno, w publicznej szkole zawodowej, wystawionej każdej chwili na niebezpieczeństwo wizytacji, podsłuchu czy donosu, do traktowania nauki języka, literatury i historii Polski, jako obowiązku patriotycznego i przeciwstawienia wrogowi oręcza duchowego obok stali i prochu. Słowa te, wypowiedziane w historycznej chwili, padły pomiędzy historycznych w większości słuchaczy — wszak wśród nich właśnie znajdowali się polegli w rok czy dwa lata później, bohaterowie *Kamieni na szaniec*, żołnierze batalionów *Zośka* i *Parasol*.

W grudniu roku 1943 złożył w ofierze na ołtarzu Ojczyzny swój ból ojcowski, podwójny, ogromny, wywołany rozstrzelaniem w egzekucji ulicznej dwóch synów: dwudziestoczwolletniego Hieronima i dwudziestoletniego Andrzeja.

Wiara religijna zabroniła przystępu rozpaczy, uchroniła przed załamaniem moralnym i dodała sił do podtrzymania nieszczęśliwej matki skazanych i pozostałego cudem przy życiu, najmłodszego syna, Krzysztofa.

Dawna pogoda usposobienia ustąpiła teraz miejsca spokojnej rezygnacji i znużeniu.

W rok później siła woli i tężyzna charakteru po raz wtóry przysły do głosu i kazały osieroconemu ojcu i wygnańcowi ze zburzonego miasta zebrać ogromną energię i ruszyć w pojedynkę, bez dokumentów, po większej części piechotą, przez całe Niemcy od nadreńskiej strefy przyfrontowej, dokąd po Powstaniu wywiózł Go okupant, aż po rodzinny Żywiec nad Sołą. Nie chciał swą pracą zasilać wrogich transportów amunicji, wierzył mocno i niezachwianie w rychłe zwycięstwo — z wiary swej i trzeźwej rachuby wyciągnął po męsku konsekwencje, które nie zwlekając wcielił w czyn.

Uciezka, mimo ryzyka, niezliczonych niebezpieczeństw i trudów zdolnych przerazić młodszego i silniejszego, powiodła się szczęśliwie.

Rok 1945 zastaje Rybarskiego przy pracy: już w Żywcu udziela lekcji, a następnie, skoro tylko warunki komunikacyjne pozwolą, udaje się przez Kraków do Warszawy, gdzie czekają nie-liczne ocalałe sale zdewastowanego gmachu gimnazjalnego, które rychło wypełni tłum młodzieży, dopiero co przeistoczonej z doświadczonych żołnierzy jednego z najbardziej krwawych frontów ostatniej wojny — w gwarną i na nowo po chłopięcemu swawolną gromadę uczniów.

Zmęczonego ciężarem przeżytych ostatnich lat sześciu nie odstrasza, ani zniechęca praca na dwie, a nawet trzy zmiany, w fatalnych warunkach lokalowych, nie zrażają też znane mieszkańcom Warszawy pierwszego roku niepodległości — trudy życia wśród gruzów. Dość ma zapалу i woli, by jako wicedyrektor gimnazjum przeciwstawić własną silną indywidualność i wielki autorytet odwykłym od rygoru szkolnego, często zdemoralizowanym przez wojnę wychowankom. Co więcej, myśli jeszcze o tym, aby swymi doświadczeniami pedagogicznymi podzielić się z ogółem i w pracy wizytatorskiej i instruktorskiej trafić do szerokich kół nauczycieli i młodzieży.

W poprzek jednak tym zamysłom staje choroba i śmierć, która zabiera Go w Żywcu, w tym samym Żywcu, gdzie po raz pierwszy ujrzał światło dzienne, do którego tylekroć w ciągu życia powracał, gdzie ostatnio przeżył długie i ciężkie obłężenie miasta.

Strata tego człowieka zapisze się wysoko w bilansie kultury polskiej lat ostatnich; proporcjonalnie do zasług, jakie w swym pracowitym życiu położył.

Wielkie przeto i oczywiste dla każdego, kto się zapoznał z tym życiorysem, są zasługi pedagogiczne. Obok nich jednak wolno niewątpliwie mówić również i o naukowych. Abstrahując bowiem od kilku rzetelnej wartości pozycji krytycznych czy historyczno-literackich, jakie się wiążą z nazwiskiem Rybarskiego<sup>1)</sup>, trzeba przystać na to, iż nie ten tylko dobrze się zasłużył nauce, kto rozwijał czynną w ścisłym sensie naukową działalność albo był aktywnym organizatorem na jej polu, ale i ten także, kto innych zachęcał do poświęcenia badaniu swych sił i zdolności wskazując godność i piękno takiego powołania.

Wskazywał zaś i pouczał najrozumniej i najtrwalej, bo własnym przykładem, przykładem pracowitości niestrudzonej, prawości surowej, uczciwości naukowej i tolerancji humanistycznej. Temu właśnie przykładowi należy się cześć, pamięć i naśladowanie.

Jerzy Pelc

---

<sup>1)</sup> Obok cytowanego poprzednio artykułu *Strona estetyczna w nauczaniu* wyszły m. i. także spod pióra Rybarskiego rozprawy: w tymże roczniku *Przeglądu Humanistycznego* ukazał się obszerny artykuł *Podręczniki do nauki stylistyki i teorii literatury w szkole średniej* (s. 392—421). Krytyka to trafna, wnikliwa, szczegółowa i wyczerpująca, wykazuje oprócz znajomości potrzeb szkolnych dużą swobodę w dyskutowaniu spraw merytorycznych związanych z omawianymi pozycjami i znajomość nowszych stanowisk naukowych. W r. 1930 wystąpił Rybarski na łamach *Pamiętnika Literackiego* (XXVII, s. 249—269) ze studium historyczno-literackim pt. *U kolebki naszego stylu poetyckiego*, gdzie z powodzeniem w sumiennym wywodzie filologicznym, a ujęciu krytycznym, zastosował analizę stylistyczną, której wyniki powiązał w ciąg rozwojowy stylu utworów przed J. Kochanowskim.